

EWA MAZUR

Chudziutki błąd księżyc stanął pod oknem i westchnął,
Na kocich łapkach bezgłośnie odszedł bez słowa przeprosin.
Jesień – ruda wariatka – posiwała nad ranem.
Wpatruje się z miną posępną w nieba ostre szkiełka.

samotnym kobietom czas upływa powoli
nie przeszkadza im księżyc pełzający po łóżku
piją wytrawne wino do obiadu
a pościel przekładają lawendowym mydłem

śpią spokojnie od filmu o miłości szczęśliwej
do świtu – i nie muszą bać się ciemności
poranną kawę piją w bieliźnie z jedwabiu
uwagi o pogodzie wymieniając z psem

samotnym kobietom nigdy nie zdarza się czekać
fryzjer i masażysta są na ich życzenie
gładkie powierzchnie mebli odbijają światła

jak w akwarium – gdy tylko muśnięta firanka
odstłoni zachód słońca – i nie słyhać
ani śpiewu anioła ni chichotu diabła

W pokoju hotelowym rozpoznajesz natychmiast
moją niedawną obecność. Taki a nie inny układ
rzeczy zsuniętych na koniec – stołu,
krzywo ustawiony pantofel znaki całkiem oczywiste,

że byłam tu przed chwilą, i gdzieś niedaleko
przechadzam się nerwowym krokiem. Ciasne uliczki
niosą echo – za głośne stukanie obcasów. Okna
wystawowe zniekształcają złośliwie. Dobrze, że w pośpiechu

założyłam kapelusz, bo za chwilę lunie.
I jeśli – a to pewnie – nie spotkam cię zaraz,
na tym rogu, w tej śmiesznej, z dawna znanej knajpce,
szlag trafi mnie i moją fryzurę. Cały efekt

przywiczony z obcego miasta – pantofle, perfumy –
– utonie w szarej mżawce. Tak nie noszę deszczu.
Myśląc o tym – nie myśląc – chyba dla kontrastu
z tą złością – delikatnie stawiam filizankę,

by wrócić do hotelu. Może tam cię znajdę.
Będziesz miał pewnie kwiaty. Pewnie. Taka wiosna!
A wtedy – co za banał – stajesz w drzwiach kawiarni.
Właśnie miałam zapłacić. Zawsze brak mi drobnych.

W milczeniu wychodzimy. W rozjaśnionych oknach
dwie zdecydowane sylwetki. Po drodze
ty zostajesz w tyle. Białe czy czerwone? – Wszystko
jedno. Czerwone! – Biorę klucz z recepcji.

Cichutki werbel pierwszych, nagłych kropli deszczu
ogłasza nasze wejście, teraz ja z kolei
oglądam hotelowy pokój. Rozrzucone
książki przy łóżku, konwalie na stole, w pośpiechu

nabazgrana i zmięta kartka w popielniczce.
To nasze pierwsze spotkanie, którego nie było.
Jedność odczuć i rzeczy w różnym czasie użytych,
łącząca bardziej niż nagły, gwałtowny splot ramion,

któremu zza firanki sędziuje bezczelny księżyc –
– sprawiają, że przez chwilę czuję się szczęśliwa.
To krótka chwila, zaraz minie. Dobrze przecież,
że rozpoznaję ją natychmiast w pokoju hotelowym.

Wieczorem księżyc – jak zazdrosna kobieta –
podgląda nas zza drzewa.
Liści czarny ornament
za hiszpańską koronką
kryje twarz
napuchniętą od płaczu.

Innej płci są księżycy nocy.
Szklane światło bezgłośnie tnie przestrzeń między nami.
Obojętne oczy myśliwego,
który już wie i czeka.



Księżyc w pełni ma sny erotyczne,
Rudą czapkę co wieczór przymierza,
Przeciąga się po niebie.
- Jutro spadnie złoty deszcz – obiecuje –
Jutro spadnie złoty deszcz.
Gwiazdy drżą z niecierpliwości,
Złoty promień w rozchyloną okiennicę się wciska.

Księżyc jak złoty kornik noc na wylot przegryza,
Przez dziurki w drewnianym niebie Bóg światłem ziemię ogląda.
Nad ranem unoszą się deski. Anioły, ptaki, motyle
W złudnej lekkości światła karnią wiatrem skrzydełka.

Ktoś śpiewa na wysokości? Szeleszczą liście? Gałązki?
Pajęczce nitki, szron, krople, piórka i płatki śniegu
Jak srebrne lustra powtórzą muzykę boskiego spojrzenia,
Ostygłych promieni słonecznych odbitych od pustki kosmicznej.

Potem znów ciężkie wicko deski czarnej jak trumna
Lub tylna ściana ikony zapętla czarny horyzont,
I tylko księżyc cierpliwie w tej czerni nuty wyjada,
Na pięcioliniu bezkresnej układa milczące puenty.

Kto wygra tę partyturę, kto ją przynajmniej usłyszy –
Muzykę ciszy, utkaną z szaleństwa i ciekawości?

Niech ona mi lepiej
nie podchodzi pod ręce
Bo jak ją dorwę kiedyś
to pióra polecą
i wszystko źle się skończy
Naraziła mi się parę razy
ale już dość
Teraz wiem
do czego używa
tych wszystkich sztuczek
Jej uśmiechy gesty
delikatny dotyk
są jak haczyki
które wbijają w ciało
i zostawiają na zawsze
Więc albo ona albo ja
Niech nie przychodzi do baru
w którym piję
I dalekim łukiem omija
facetów z którymi sypiam
Ta kurwa
Miłość

świt jest oszustwem
jak wszystko
przyjrzyj się dobrze:
każde światło
ma swój cień
znaczy ciało
krawędzią czerni
pamiętaj:
wystarczy na chwilę zamknąć oczy
i ciemność wróci

nikomu nie złamałam serca tej jesieni
a przecież nie brakowało wiele
księżyc w pełni był mi przyjazny wiele nocy
i sypał garściami złoto w głąb ciemnych przedrannych godzin
pora chyba spoważnieć
rozliczyć słowa i czyny
nim czarny nikiel nowiu
ostrzegawczo brzęknie o szybę

Odcięta głowa księżycy toczy się nocy pod stopy.
Krok myli czarna tancerka, zastyga w pół gestu jak posąg.
Zimny krąg gwiazd się zaciska. Twarde są nocy ramiona,
lecz twardsze jej bransolety z lodowych światłał ukute.

Noc drobne dłonie podnosi. Zastyga w nagłym bezruchu.
Nie może cofnąć wyroku, głowy odciętej nie przyjąć.
Przed świtem jednak – pobladła – dokończy taniec, nim zniknie,
bo ciemność jest szybsza od światła i nigdy celu nie chybia.

Już w zimny aksamit swej skóry noc wciera srebrne balsamy,
choć brask zatrzasnął jej drogę, niedługo przyjdzie jej czekać,
chichot puszczyka nad ranem wieszczy jej triumf jutrzejszy.

Ukryta za światła zasłona czarnymi cieniami znaczy
kontury ludzi i rzeczy, cichutko szepcząc – Pamiętaj!
Bezkrwisty strzęp niczym trofeum przez jasne niebo unosi.

A może każdy z nas rodzi się dla tej jednej sprawy
Ptak dla głupiego trełu przed zmierzchem
Kotom na uciechę
Pies dla bezgłośnie pogoni
Za cieniem ptaka na łące
Człowiek dla jednej miłości
Choćby niespełnionej
Jednego tylko wiersza
Spazmu bólu
Westchnienia

O brzasku bezsenność wygania mnie przed dom
W gęstwinie podniebnych topól kurczą się młode wiersze
W oczekiwaniu świtu nakazują sobie rozsądny bezruch
Powietrze nocy szczelnie okrywa chłodem
Jeszcze nie pora na dotyk światła
Jeszcze nie pora na prostowanie skrzydeł
Trzeba nasycić się czasem
Zimną kroplą spływającą z liścia
Nim żar skoczy do gardła



Ewa Mazur – historyk literatury, krytyk literacki, nauczycielka i podróżniczka – opublikowała m.in. tomy poetyckie: *Nikt nie chciał ponosić odpowiedzialności* (1983) – Nagroda w Konkursie Czerwonej Róży za najlepszy książkowy debiut poetycki roku – *Wspomnienia i przepowiednie* (1992), *Był ogród* (1994), *Pochwała ciemnych godzin* (2001). Jej wiersze były tłumaczone m.in. na niemiecki, łuzycycki i ukraiński.

Powyższe wiersze pochodzą z jej najnowszej, wydanej w tym roku przez wydawnictwo „Akcent” książki *Inne kłeski*.